

KRZYSZTOF JAN WASILEWSKI ur. 1952; Lublin

Tytuł fragmentu relacji	Praca redakcji „Spotkań”
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; po 1944 roku
Słowa kluczowe	Lublin, projekt "Miłosz w Lublinie, Miłosz, Czesław, KUL

Praca redakcji „Spotkań”

Z osób, które uczestniczyły w tych wydarzeniach warto wspomnieć o Januszu Krupskim ? to właśnie on dawał swój adres domowy, jako adres redakcji „Spotkań”. Zginął pod Smoleńskiem, ale żyje inny Janusz, Janusz Bazydło, który w tamtym czasie był naszym nieformalnym naczelnym. Chociaż nie było wtedy wśród nas takich wyraźnie zaznaczonych funkcji, ale on był taką właśnie ważną osobą. Był starszy od nas - studentów, miał więcej kontaktów, znał wielu księży i biskupów, poruszał się w różnych środowiskach, przebywał na tak zwanych salonach. Głównie przez niego przychodziły do redakcji różne materiały. To były inne czasy. Nie tak, jak dzisiaj, kiedy naczelny może coś odrzucić. Janusz miał za zadanie właśnie załatwić: dotrzeć do kogoś, namówić, żeby napisał, umówić się, czy publikacja ma być pod nazwiskiem czy pod pseudonimem. Natomiast na ostatecznym etapie, kiedy składałem numer, to właściwie ja decydowałem, jakie są skróty, jeżeli mi się tekst nie mieścił albo wydawał za długi. Miłosza nie odważyłbym się w żadnym sensie skrócić, ale opowiem taką jedną anegdotę, która już nie dotyczy Miłosza. Do tego czy następnego numeru dał nam swoją homilię biskup Ignacy Tokarczuk i była ona, moim zdaniem, trochę za długa. Dokonałem więc dość radykalnych skrótów. W redakcji powstała burza, bo okazało się, oczywiście po wydaniu, że to nie jest dokładnie ten sam tekst. Naskoczono na mnie, że jak śmiałem skrócić tekst biskupa, przecież z takiego tekstu nie można opuścić ani kropki. Tak się zdarzyło, że potem, jakby za karę, wysłano mnie, abym pojechał do Przemyśla do biskupa Tokarczuka i wręczył mu ten numer, bo mieliśmy taki zwyczaj, że do tych ważnych osób się jeździło i zawoziło kolejne numery. Biskup przeczytał i powiedział: jak pan to pięknie zrobił! On akurat rozumiał, że co innego głosić kazanie w kościele ? tam trzeba pięć razy powtórzyć, żeby się ludziom coś w pamięć wryło, a co innego tekst pisany, kiedy nie trzeba tego robić, bo każdy może kartkę odwrócić i jak będzie chciał, przeczytać jeszcze raz. Byliśmy amatorami i do dzisiaj jakoś nimi jesteśmy, bo żaden z nas tego zawodu się nie uczył. Po prostu go praktykowaliśmy i to była niezła szkoła. Niektórzy zachowywali się tak jak dziś ? słuchali poleceń i na przykład drukowali wszystko jak leci, inni, tak jak ja, podchodzili do tego w miarę twórczo. No, ale Miłosza bym nie skrócił.

Data i miejsce nagrania	2011-03-11, Lublin
Rozmawiał/a	Hanna Kryńska, Urszula Wieczorek
Transkrypcja	Urszula Wieczorek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"